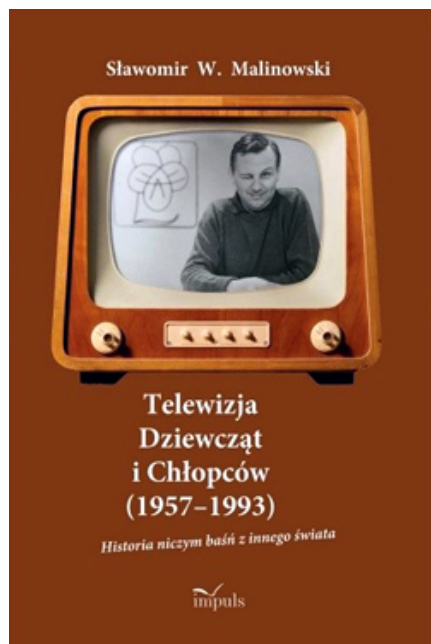




Nie znam Sławomira W. Malinowskiego, ani mi on brat ani swat, choć tę inteligentną twarz dobrze pamiętam i pozytywnie kojarzę z telewizyjnego ekranu. O Wydawnictwie Impuls wcześniej nie słyszałem – a powinienem był – bo to niszowa oficyna, znana w dużej mierze (choć nie wyłącznie) z literatury pedagogicznej.

Moich 68 zł wydanych na zakup ich wspólnego dzieła nie uważam za stracone; wręcz przeciwnie, to jeden z najbardziej udanych sprawunków książkowych w tym straszliwym roku 2020, najtragiczniejszym od zakończenia II wojny światowej. Może jednak do końca nie udowodniłem, że z autorem i wydawcą książki nie biesiadowałem, nie bratałem się i interesów wspólnych nie ubijałem, skoro moje pochwały nad tym dziełem na Facebooku spotkać można: a tak, jestem tam, a list przytoczony w sąsiedztwie mego konterfektu to mail napisany do red. Malinowskiego najzupełniej spontanicznie, osobiście i bezinteresownie, pod wrażeniem świeżo zakończonej lektury.

Zdumiała mnie ta książka? Zaskoczyła? Wzruszyła? Zachwyciła? Mało powiedziane, choć każda z tych odpowiedzi zgodna jest z prawdą. Nie po jednak tu jestem, by słodzić, kadzić i wychwalać, bo wskażę też na braki, choćby pominięcie Romana Kanciruka, twórcy Kwantu, szefa Telewizji Dziewcząt i Chłopców w przedostatniej dekadzie XX w., Józefa Nalberczaka, aktora niespotykanej klasy, pierwszego prowadzącego Niewidzialnej Ręki, ważnych twarzy

Teleranka – Krystyny Chojnackiej, Barbary Karwas, Tadeusza Brosia. Najważniejsza jest jednak trwałość pamięci o TDC. „Ale to już było i nie wróci więcej”, pisał Andrzej Sikorowski w tekście piosenki z własną muzyką. Czy nie wróci? Przecież „naprawdę wciąż jesteśmy tacy sami”, jak głosi ten sam utwór. TDC tkwi w każdym dorosłym Polaku, który kiedykolwiek zetknął się z jej twórczością. Jako że mam lat 51, mogę i chcę śmiało powiedzieć, że jestem wychowankiem Telewizji Dziewcząt i Chłopców. I jeszcze raz zapytam, czy na pewno nie wróci. Każdy socjalista, każdy komunista, każdy kto rewolucję nosi w sercu, a ideały te głosił w Polsce Ludowej nie dla kariery, musi być przekonany, że niesprawiedliwa, oparta na aparacie przemocy władza pieniądza, kleru i wszelkiej prawicy runie z trzaskiem, a rządy powrócą w ręce ludu. Jeśli sam tego nie dożyję, doczekają tego kolejne pokolenia, o ile znacznie ode mnie młodszy nie dadzą się do końca otumanić. O tym też jest ta recenzja. O tym jest też – choć pośrednio – recenzowana książka.

Internet jest dla każdej telewizji najpotężniejszą i najgroźniejszą konkurencją. Ale dla TDC i jej wspomnienia gorszą jest konglomerat głupoty i złej woli, czyli to, co charakteryzuje aktualnie rządzących. Wychowanie dziecka w państwie burżuazyjno-klerykalnym, jakim od ponad 30 lat jest niestety Polska, stanowi przeogromny problem i bardzo poważne wyzwanie dla rodziców, znaczna część których nie posiada do tego zaszczytnego miana ani kwalifikacji ani inklinacji. Jedni wychowują przeto dzieci bezstresowo, pozwalając, by własnym rodzicom i każdemu innemu wchodziły na głowę (także dosłownie), inni natomiast kują i mordują dzieci, odreragowując na tych bezbronnych istotach swoje życiowe niepowodzenia. Obie te idiotyczne postawy są bez wątpliwości wytworem totalitarnych rządów PiS-u, dla którego królcza dietność jest wyrazem patriotyzmu i rozwoju kraju. Bezsens tego bogobojnego stwierdzenia sprowadza się do amoralnego świadczenia wychowawczego (nazwanego absurdalnie „500+”) jako ordynarnego, prostackiego płacenia za rodzenie dzieci, obraźliwego wobec wszystkich – jak ja – bezdietnych i wobec tych, którzy urodzili je stanowczo za wcześnie.

Dziecko w Polsce PiS jest ofiarą reżimowej szkoły z bzdurnym programem dydaktycznym (prominent nazwiskiem Czarnek zapowiedział, że przygotowania do życia w rodzinie będzie się nauczać z encyklik papieży!), ogłupiającej indoktrynacji ze strony kościołów (z najliczniejszym na czele) i wciskania do głów religii w szkole, wreszcie bezdenne zła tkwiącego w Internecie a czerpanego ze smartfona, w które dziecko to nieustannie jest wpatrzone. Podwórka, trzepaki, place zabaw są puste! W głowach dzieci szumi nieustannie zamęt – to chyba najlepsze określenie, synonimiczne wobec łacińskiego tumultus, bardziej adekwatnego niż confusio, przeniesione na analogiczne wyrazy w językach francuskim, angielskim czy włoskim. Uporczywe sączenie kłamstw, bzdur, irracjonalnych kościelnych miazmatów do głów dzieciaków, sycenie ich serc nienawiścią do socjalizmu, do „komuny”, do wszystkiego, co świeckie i postępowe, jest podłością, jest nikczemnością. Czy doczekam czasów, w których osoby odpowiedzialne za tę zbrodnię staną przed sądem? Czy doczekam czasów, w których osądzi się odpowiedzialnych za śmierć co najmniej kilkudziesięciu tysięcy ofiar epidemii? Telewizja Dziewcząt i Chłopców nie powstała ex nihilo. Przebogate dzieło polskiej socjalistycznej pedagogiki, socjo- i psychologii było dla tego unikalnego przedsięwzięcia naturalnym i godnym najwyższego szacunku zapleczem. To Jan Szczepański, Bogdan Suchodolski, Bogdan Nawroczyński, Maria Łopatkowa, Mikołaj Kozakiewicz, Jarosław Rudniański, Czesław Kupisiewicz czy Stanisław Krawcewicz stworzyli podwaliny pod wielkie dzieło nauczania i wychowania młodego pokolenia w duchu postępu, racjonalizmu i humanizmu.

W przebogatym dorobku czerpiącej zeń garściami TDC zrealizowano piękną myśl Maksyma

Gorkiego: „Dla dzieci trzeba pisać tak, jak dla dorosłych, tylko lepiej”. W najlepszym okresie historii Telewizji Polskiej, słynącej z cykli tej klasy, co Sonda, Z kamerą wśród zwierząt, Pegaz, Tele Echo, Wielka Gra, Kino Oko czy Teatr Telewizji, przejęto się myślą autora Matki tak dalece, że programy dla dzieci i młodzieży zyskały poziom co najmniej tak wysoki jak pozostałe. A skoro TDC nie powstała z próżni, to przypomnę, że czytywało się wtedy „Świat Młodych” (przyznaję, zaczynałem od ostatniej czyli komiksowej strony), Adama Bahdaja, Hanne Ożogowską, Edmunda Niziurskiego, Zbigniewa Nienackiego, Janusza Domagalika, Aleksandra Minkowskiego. Kazimierza Koźniewskiego i Aleksandra Omiljanowicza też. Bo dzieci bawiły się, a przy tym czytały, chciały czytać, umiejętnie do tego zachęcane przez telewizyjne autorytety. W wychowaniu socjalistycznym przekazywanym znakomicie przez tych autorów, to czasopismo, programy TDC akcentowano zarazem prymat społeczności, zbiorowości i kładziono nacisk na indywidualność każdego człowieka, każdego dziecka, każdego nastolatka. Piękna książka Jana Szczepańskiego Zapytaj samego siebie jest tego najwznioślejszym dowodem.

Niewidzialna Ręka stanowiła najszczytniejsze osiągnięcie TDC. Stugębna plotka głosiła, że była ona pomysłem Służby Bezpieczeństwa, a dzieci nie tyle pomagały potrzebującym, co inwigilowały społeczeństwo i tropiły antypaństwowe knowania. Powiadano, że Teleranek wymyślono po to (może nawet wyłącznie po to), by odciągnąć dzieci od niedzielnych praktyk religijnych. Nie uwierzyłbym w to, że ktokolwiek był w stanie dać wiarę takim kłamstwom, gdyby nie opowiadający o tym w kapitalnym wywiadzie rzece wspomniany już Tadeusz Broś – wielka postać Teleranka i Teleferii, ofiara polskiego kapitalizmu i alkoholizmu. Z myślą o nadchodzącej dziesiątej rocznicy śmierci jego pamięci poświęcam ten esej, stanowiący hołd również dla zmarłego niedawno wielkiego człowieka TVP, w tym jej dziecięcych programów, hm. PL Włodzimierza Grzelaka, harcerza w każdym calu. Czuwaj na wiecznej warcie, Druhu! Obok wspomnianej Niewidzialnej Ręki, szlagierami i arcydziełami stały się Teleranek, Teleferie, Sobótka, Tik-Tak, Miś z Okienka, Jacek i Agatka, Ekran z Bratkiem, Klub Pancernych, Zwierzyniec, Latający Holender, Kwant, Pora na Telesfora czy Piątek z Pankracym. A dobranocki i wieczorynki, na które czekało się cały dzień? Na arcydzieła polskiej i nie tylko animacji, w których przeżycia serdecznych, życzliwych sobie ludzi (np. Przygody Bolka i Lolka, Przygody rozbójnika Rumcajsa), przeplatały się z radościami i smutkami zwierząt i roślin o antropomorficznych cechach (m.in. Reksio, Krecik, Makowa panienka, Wilk i Zając), skrzatów i rusałek też (Bajki z mchu i paproci, Rusałka Amelka).

Niestety, od ponad trzech dekad dzieci „wychowuje” się na przerażających amerykańskich i japońskich kreskówkach, pełnych przemocy, brutalności i wulgarności, tudzież mdłych i nudnych rysunkowych bajkach propagujących jedynie słuszną religię. Docere ludens, ludere docens – uczyć bawiąc, bawić ucząc: jakie to proste i mądre zarazem, a to przecież kwintesencja socjalistycznego wychowania dzieci. To również wielka zasługa Macieja Szczepańskiego, którego bardzo szanuję i którego gotów jestem bronić, gniewnie odrzucając bzdury o jego rzekomych haremach, złotych kłamkach i st/s „Pogoria” (ze stajnią dla wyścigowych koni) na każde skinienie. Tak się składa, że znam się na kulturze morskiej; słowem marynisty mogę zaświadczyć o ogromnych zasługach „Pogorii”, Bractwa Żelaznej Szekli i Latającego Holendra dla morskiego wychowania młodych i najmłodszych; nieludzki kapitalizm i ciasne umysły zdewociałej władzy odwracają Polskę od morza od ponad 30 lat. Ile jest dziś dzieci, które w ogóle nie widziały Bałtyku?!

TDC była też odpowiedzią na przerażające zbrodnie popełnione na polskich dzieciach przez hitlerowskich zbrodniarzy, a wcześniej – sanacyjnych policjantów. Socjalistyczna Polska

postawiła przed sobą najszlachetniejsze z zadań jakim były pospołu oddanie czci poległym dzieciom i zbudowanie ich następcom, najmłodszym Polakom – szczęśliwego dzieciństwa. Nie, nie głupiego lecz mądrego, twórczo otwartego na zdecydowanie socjalistyczną myśl pedagogiczną Janusza Korczaka, który mówił m.in.: „Dziecko chce być dobre. Jeśli nie umie – naucz. Jeśli nie wie – wytłumacz. Jeśli nie może – pomóż”. Czyż nie te słowa najpiękniej realizowała TDC? W tym kraju, w którym podczas II wojny światowej zginęło ok. 1,8 mln dzieci (!), w tym kraju, który zainicjował opracowanie Konwencji o Prawach Dziecka, za którą należy się koordynatorowi tego dzieła Adamowi Łopatce najszczerze podziękowanie.

W reżimowej TVP XXI w. o wymioty przyprawić mogą deminutywy, zdrobnienia, „tiu tiu”, „dzieciaczki kochane” (że zacytuję nieocenionego Brosia) niedojrzałe hipokorystyki kierowane do dzieci, świadczące o infantylizacji artykułujących je zdzieciniałych dorosłych, podczas gdy andragogika jest rozwinięciem pedagogiki tak jak życie dorosłe jest przyszłością i celem dzieciństwa. Pamiętacie Państwo piosenkę Bo co może mały człowiek? „Wiemy, że każdy z nas, / wyrośnie każdy z nas / na wielkiego, wielkiego, / na człowieka. (...) Bo co może, / co może mały człowiek, / tak jak ja albo ty? / Ktoś powiedział, że robiąc to, co robi, / właśnie uczy się żyć”. To niezwykle piękne i mądre słowa (napisał je Ryszard Wojtyła): TDC traktowała dzieci poważnie, one uczyły się żyć, dojrzewały, doroślały pod okiem autorytetów (stąd Telewizja Dziewcząt i Chłopców – ich własna, nie dla Dziewcząt i Chłopców), podczas gdy pod rządami burżuazyjno-klerykalnego reżimu dzieci tetryczają a dorośli dziecinnieją, traktowane nie, nie jak dzieci, lecz jak bezmyślny motłoch, który da się wykarmić kłamliwą, wsteczną, reakcyjną propagandą.

Dorośli to wyborcy, okłamuje ich się zatem na co dzień, a dzieci? Dla dyktatora i posłusznego mu bezmyślnie aparatu ważniejsze są tzw. dzieci nienarodzone (płody), tymi narodzonymi państwo interesuje się bowiem tylko wtedy, gdy gestem wielkorządcy opłaca ich rodziców za sam fakt wydania potomka na świat i ogłupia malców, krzywdzi ich bogoojczyźnianymi bzdurami już od przedszkola.

Przedszkole... Aby porównać poziom edukacji w latach TDC z serwowanym dziś przez czarnkowe państwo PiS sięgam po tekst Katarzyny Wilk-Wojtczak w „Faktach po Mitach” nr 3 (19) z 2021 r., by przeczytać o zakonnicy, która w przedszkolu nazaretanek w Łukowie „[s]zarpała, zaklejała usta taśmą, wiązała ręce i nogi, zamykała w ciemnym pomieszczeniu”. To jest katolickie wychowanie w centrum Europy w XXI w. – całkowite przeciwieństwo wychowania socjalistycznego powojennych 45 lat, kwintesencją którego była subtelnie przez Malinowskiego przypomniana Telewizja Dziewcząt i Chłopców.

Kształtowanie osobowości młodego człowieka na umiejętnie dobranych i godnych szacunku wzorcach jest wielką a niedocenioną zasługą TDC. W telewizji „publicznej” spod znaku PiS narzuca się dzieciom par force jedynie słuszny, bezalternatywny a powielany w szkole i na ambonie archetyp czy to powstańca (najlepiej warszawskiego, potem styczniowego – bo bił Moskali, innego w ostateczności, byle nie tego od Jakuba Szeli), czy członka uzbrojonych formacji (słusznie wyklęci na szczycie rankingu), byle socjalistów, komunistów i wszelakie niepolskie, niekatolickie mniejszości ochoczo i w imię Boże rzezał, po czym konających miłosiernie dobijał lub nie, zależnie od gustu. Telewizja Dziewcząt i Chłopców wychowywała widzów bez szowinistycznego, polonocentrycznego, napuszonego zadęcia, uwielbianego przez współcześnie rządzących. Wychowywała ich nie na mazgajów, nie na zabijaków, nie na maminsynków, nie na dewotów, nie na egoistów, nie na ślepych wyznawców bohaterszczyzny; wskazywała – także na najpiękniejszym przykładzie Niewidzialnej Ręki – potrzebę pracy dla dobra wspólnego i pomocy słabszym (np. seniorom czy młodszemu rodzeństwu), uczyła czym

są prawda i piękno, szerzyła wiedzę o kulturze, również fizycznej, kształtowała umiłowanie pokoju we współpracy z mieszkańcami (w tym dziećmi) innych krajów, co zowie się – słowo zapomniane i zdeptane przez prawicę, przez faszystów – internacjonalizmem (to Jacek Cygan napisał dla Majki Jeżowskiej – też gwiazdy TDC – świetny tekst piosenki Wszystkie dzieci nasze są). Dziś kultywuje się konserwatyzm, zastój, zacofanie, tumany kadzidla i inne tumany, zatęchłą w kościołach i dworach przeszłość, a w latach TDC akcentowano postępy w każdej sferze, ruch, działanie, przyszłość, perspektywność. Także skromność i świeckość – przeciwieństwo współczesnego blichtru, kabotyńskiego pozerstwa i religijnej natrętnej indoktrynacji – nakazujące strukturom Niewidzialnej Ręki pomoc potrzebującym bez wzywania nadprzyrodzonych mocy, w ciszy, konspiracji, a niekiedy i ciemności.

Nie sposób opisać ani rozmachu tej gigantycznej operacji, ani głębi mądrości, czułości i empatii, tkwiącej u jej założenia. Czy jest coś piękniejszego od bezinteresownej, nie oczekującej na rewanż pomocy? A cóż, że zinstytucjonalizowano ją, nadano paramilitarny sznyt (rozkazy, meldunki)? Dzięki temu nabrała atrakcyjności i tajemniczości, dzięki temu tysiące dzieciaków poczuło się pierwszy raz dorosłymi, wykonującymi poważne, odpowiedzialne zadania. Jak ojciec, wujek czy dziadek w Armii Ludowej, Socjalistycznej Organizacji Bojowej czy Batalionach Chłopskich. Autorytet programów dla młodych był tak ogromny, że to dzięki Telerankowi pewien chłopiec zaczął nosić czapkę, do czego nikt wcześniej, z rodzicami na czele, nie był w stanie go zmusić – jak opowiedział po latach w metrze red. Brosiowi dorosły już pan, przekonały go słowa tego dziennikarza o zgubnej dla zdrowia utracie ciepła przez głowę. Drobiazg?

Życie składa się z drobiazgów, a sprawa czapki to tylko jeden z tysięcy dowodów na zasięg wychowawczego oddziaływania programów dla dzieci i młodzieży w polskiej socjalistycznej telewizji. Dzisiejsi epigoni jej sukcesów mogą zielenieć z zazdrości i w niczym im to nie pomoże. A jeśli ktokolwiek wyśmiewa Niewidzialną Rękę (są tacy), jest po prostu głupi. Bezdenie, bezgranicznie. Jeśli zaś w „Przeglądzie Socjalistycznym” napiszę, że Niewidzialna Ręka to humanizm socjalistyczny w najjaśniejszej, najpiękniejszej postaci, zabrzmi to jak truizm, ale jakże dziś potrzebny. Jeśli napiszę, że w kapitalistycznej Polsce zastraszeni, zabiegani, nieufni wzajem ludzie nie przygarną dzieci z domu dziecka na wakacje, nie powtórzą zapoczątkowanego w 1973 r. wspaniałego przedsięwzięcia Antka Koszyka i mieszkańców Szymbarku (w książce Malinowskiego opisanego przepięknie), napiszę gorzką i przynębiającą prawdę. Komercjalizacja i klerykalizacja wszystkich dziedzin życia osiągają dziś najprawdziwszy triumf.

Pełniąc funkcję ministra od uczenia wszystkich i wszystkiego Czarnek przynosi wstyd Polsce, jest obrazą dla tak wybitnych poprzedników kierujących resortami oświaty czy nauki jak Adam Rapacki, Feliks Baranowski, Henryk Jabłoński, Wacław Tułodziecki, Sylwester Kaliski, Kazimierz Władysław Kumaniecki, Krzysztof Kruszewski czy Czesław Wycech. Napisałem w tym samym miejscu, że ten reżimowy stupajka jest ponurą karykaturą ministra; właśnie tak, on nie jest żadnym ministrem, ministrami były bowiem wspomniane wybitne osobowości, on rolę ministra nieudolnie odgrywa i przesiaduje w jego gabinecie. Oby już niedługo. To mocne słowa, ale słabe już nie wystarczą. Parając się od ćwierć wieku akademicką dydaktyką wiem jak wielu nauczycieli różnych szczebli (od przedszkola po uniwersytet) czuje się upokorzonych powierzeniem właściwego im resortu temu człowiekowi, jak wielu kolegów postrzega tę nominację jak codziennie otrzymywany policzek. „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”: jaka jest Rzeczypospolita dziś, widzimy aż nadto dobrze, a jaka będzie wtedy, gdy władzę obejmą dzisiejsze dzieci nauczane hic et nunc nienawiści, ksenofobii, sfalszowanej historii, nacjonalistycznego polonocentryzmu, przyjaznych ukłonów wobec

faszystów, lektur z najniższej półki, wyśmiewania się z teorii ewolucji, z lewicowych idei, z postępu ludzkiej myśli? Pranie mózgów polskich dzieci trwa całą dobę.

Książka S. W. Malinowskiego przywołuje wielkie postaci TDC: obok W. Grzelaka to Maciej Zimiński, Bogdan Miś, Jerzy Wunderlich, Marek Grot, Bohdan Sienkiewicz. Jako dziecko spotykałem w telewizyjnym okienku i te znakomitości (wiele im zawdzięczam) i inne uznane autorytety – Michała Sumińskiego, Hannę i Antoniego Gucwińskich, Elżbietę Dzikowską i Tony Halikę, Zdzisławę Kamińskiego i Andrzeja Kurkę, Adama Słodowego czy płk. Janusza Przymanowskiego. To osoby, które swą niezwykłością i zwykłością zarazem, a przy tym mądrością i komunikatywnością potrafiły zaskarbić serca młodych widzów, mistrzowie życia (jak określił ich S. W. Malinowski w poruszającej książce Świat kultury czasów Polski Ludowej pod redakcją prof. Marii Szyszkowskiej), moi i nie tylko moi mistrzowie.

Czy reżimowa telewizja czasu epidemii zaprasza dzieci i młodzież do kontaktu z autorytetami? Z pewnego papieża, absolutnego władcy najmniejszego państwa świata do 2005 r., uczyniono na siłę pomnik za życia – dziś kruszejący w ogromnym tempie, gdy wychodzą na jaw haniebne wieści o protekcji okazywanej przezeń wobec pederastów w biskupich szatkach. Wojująca z TVP konkurencja usilnie forsuje rzekomą przeciwwagę w postaci Jerzego Owsiaaka – pewnie jest sympatyczny, ale o „komunie” (jak bezrefleksyjnie nazywa Polskę Ludową) wygaduje po prostu bzdury, a jego społecznej aktywności doprowadzonej do sięgnięcia raz w roku po pieniądze nie da się porównać z permanentną, codzienną i niewdzięczną, bez kamer i jupiterów, pracą Niewidzialnej Ręki. Gdyby wrogi wobec obywateli, opresyjne państwo PiS wywiązywało się z obowiązków wobec służby zdrowia, orkiestra Owsiaaka przestałaby być potrzebna, choć należy się wdzięczność i jej i niedocenianemu dziś (to błąd!) powstałemu w 1973 r. Narodowemu Funduszowi Ochrony Zdrowia.

Książka Malinowskiego świetna, wyśmienita. Wyższość wychowania socjalistycznego nad burżuazyjno-klerykalną karykaturą wychowania – bezdyskusyjna.

Maciej Kijowski, *dr prawa, wykładowca akademicki, społeczny działacz lewicy*

Sławomir W. Malinowski, *Telewizja Dziewcząt i Chłopców (1957-1993). Historia niczym baśń z innego świata*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2020.